

# 1945

# RZECZPOSPOLITA UTRACONA



**TYGODNIK  
POWSZECHNY**

9 maja 2010 nr 19 | Kraków  
DODATEK SPECJALNY  
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”  
Redakcja: Wojciech Pięciak  
Patrycja Bukalska

Ostatni dowódca  
Armii Krajowej  
gen. Leopold Okulicki  
przed sądem w Moskwie,  
czerwiec 1945 r.

FOT. ZBIORY OSRODKA KARTA

## Wyzwolenie czy nowa okupacja?

**POLSKA HISTORIOGRAFIA NIE  
ZNALAZŁA JESZCZE JĘZYKA,  
W JAKIM MOŻNA BY OPISAĆ  
SKOMPLIKOWANĄ POLSKĄ  
RZECZYWISTOŚĆ ROKU 1945.  
NIEWIELKIM POCIESZENIEM JEST  
FAKT, ŻE PODOBNY PROBLEM  
MIELI WSPÓŁCZEŚNI.**

ŁUKASZ KAMIŃSKI

**R**ozważania nad interpretacją nowej sytuacji, w której znalazła się Polska, wypadałoby rozpocząć w 1944 r. W lipcu tego roku rozwały się ostatnie złudzenia: Kresy Wschodnie znalazły się pod ponowną okupacją sowiecką, na terenach zabużańskich zainstalowano marionetkowe władze w postaci PKWN. Losu Wileńszczyzny, Nowogródziny, Polesia, Wołynia i Małopolski Wschodniej uniknęła jedynie Białostoczczyzna: kaprysem sowieckiego dyktatora uniknęła powtórki z lat 1939-41, gdy razem z ponad połową terytorium II RP została zaanektowana przez ZSRR.

W 1944 r. kresem nadziei na odwrócenie losu Polski stała się klęska Powstania Warszawskiego, a nieuniknione nastąpiło wraz z ofensywą wojsk sowieckich w styczniu 1945. W ciągu kilku tygodni Stalin kontrolował całe terytorium Polski: okupowane Kresy, tereny Polski centralnej przekazane pod administrację zależnego od Moskwy Rządu Tymczasowego i te ziemie niemieckie, które potencjalnie mogły znaleźć się w efekcie wojny w składzie państwa polskiego.

**„Nie jest to zwycięstwo...”**

Początkowo sytuacja była jednoznaczna. Maria Dąbrowska pisała w swoim dzienniku pod datą 18 stycznia 1945 r.: „Pomyśleć – dziś rano jeszcze byli tu Niemcy, a wieczorem jesteśmy już pod okupacją bolszewików”. Dzień później w rozkazie rozwiązującym Armię Krajową jej ostatni dowódca gen. Leopold Okulicki (pseudonim „Niedźwiadek”) podobnie diagnozował sytuację: „Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczyliśmy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zamianę jednej okupacji na drugą, przeprowadzaną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich”. Jednocześnie „Niedźwiadek” uznawał, że w nowych warunkach walka prowadzona musi być w nowy sposób. Wynikało to z przeświadczenia o odmienności nowej okupacji od poprzedniej. Wątpliwości

co do charakteru „nowej rzeczywistości” nie miały również władze Rzeczypospolitej: rząd i prezydent. Emigracja niepodległościowa w większości aż do końca lat 80. traktowała PRL jako formę sowieckiej okupacji Polski.

Przekonanie, że Polska znalazła się pod nową okupacją, dzieliła z elitami w pierwszym powojennym okresie znaczną część polskiego społeczeństwa. Znalazło to odzwierciedlenie zarówno w licznie odnotowanych wypowiedziach potocznych czy w listach przechwyconych przez cenzurę, jak też w powszechnych postawach. Świadczy o tym chociażby początkowy bojkot reformy rolnej czy masowe uchylanie się od poboru do wojska. Z 2. Armii Wojska Polskiego, formowanej na terenie „Polski Lubelskiej”, do końca wojny zdezerterowało ok. 30 proc. żołnierzy. Nie wynikało to z braku chęci do walki z Niemcami, lecz z niechęci do służby w wojsku, którego zależność polityczna od Sowietów była widoczna gołym okiem.

Władze komunistyczne usiłowały zmienić ten wizerunek, przede wszystkim odwołując się do narodowych symboli. Było to jednak bezskuteczne, zważywszy, że orła w godle pozabawiono korony, a ponad połowę oficerów „odrodzonego” Wojska Polskiego stanowili oddelegowani z Armii Czerwonej obywatele sowieccy. Wszelkie zapewnienia o „wiecznej przyjaźni” ze Związkiem Sowieckim rozbiły się o społeczną pamięć pierwszej okupacji, Zbrodni Katyńskiej i świeżą ranę zaboru blisko połowy polskiego terytorium.

Natrętą propagandę „wyzwolenia” kwitowano popularyzującym wiosną 1945 r. ironicznym powiedzeniem-przekleństwem: „Bodajby cię Niemcy okupowali, a Sowieci wyzwolili”.

**„Bez widoków na pomoc Zachodu”**

Sytuacja zaczęła się stopniowo zmieniać po konferencji w Jaltie (luty 1945 r.). Często o tym zapominamy, ale centralne władze Polski Podziemnej – nie akceptując samej zasady podejmowania decyzji o losach Polski bez udziału Polaków – wyraziły gotowość do udziału w rozmowach

→ STR. V

Dodatek powstał  
we współpracy  
z Instytutem  
Pamięci  
Narodowej



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

# Prawdziwy początek PRL?

**ROMAN GRACZYK:** 28 marca 1945 r. Sowieci aresztowali w Pruszkowie 16 politycznych i wojskowych przywódców Polski. W czerwcu w Moskwie odbył się ich proces, zostali w większości skazani na wieloletnie więzienie. Wiosną 1945 r. nie było jeszcze oczywiste, że komuniści obejmą pełnię władzy. Gdy trwał proces „Szesnastu”, także w Moskwie powstawał rząd tymczasowy, z komunistami, ale też z udziałem Stanisława Mikołajczyka, byłego premiera rządu RP. Czy możemy mówić, że już wiosną 1945 nastąpiło odrodzenie się masowej partyzantki, teraz antykomunistycznej? Jak oceniać wagę obu wydarzeń?

**RYSZARD TERLECKI:** Żywiolowy rozwój partyzantki antykomunistycznej nastąpił później. Wcześniej kraj był za bardzo nasycony wojskami Armii Czerwonej. Dopiero gdy sytuacja się rozluźniła, podziemie i partyzantka znów ruszyły. Ale wiosną 1945 r. to też kluczowy moment. Wtedy zaczynają przynosić informacje o Jalcie, o tym, że połowa Rzeczypospolitej zostanie włączona do ZSRR, rząd nie wróci z Londynu, Amerykanie nie przyjdą... Polacy mają w tej sytuacji cztery drogi wyboru. Pierwsza, najbardziej radykalna, to twarde opór: czyli podziemie, partyzantka. Druga, starać się wywalczyć to, co wydaje się możliwe do wywalczenia na drodze legalnej walki politycznej; wtedy jeszcze była nadzieja, że alianci dopilnują rzetelności zapowiedzianych wyborów. To jest droga Mikołajczyka. Jest też trzecia możliwość: ta, którą wybiera polski Kościół i środowiska, które nie angażują się politycznie po stronie Mikołajczyka, ale stawiają na obronę kulturową, cywilizacyjną. To m.in. droga powstałego w marcu 1945 r. „Tygodnika Powszechnego”. Punktem wyjścia dla takiego myślenia jest założenie, że okupacja sowiecka to fakt trwały i trzeba ratować substancję, bronić kultury i wiary. I jest czwarta droga: przejść na stronę zwycięzców. To droga kolaboracji. Idą nią także ci, którzy nie są ideowymi zwolennikami komunizmu, np. Bolesław Piasecki.

**JÓZEF PINIOR:** Sprawa „Szesnastu” to była zbrodnia ZSRR. Natomiast żeby dyskutować o decyzjach Polaków z 1945 r., trzeba brać pod uwagę wymiar egzystencjalny państwa i sytuację międzynarodową. Szok, w jakim znajdowało się społeczeństwo, wynikał nie tylko z sytuacji w 1945 r. Był głębszy i wynikał także z upadku państwa w 1939 r. We wspomnieniach z tego czasu uderza np. trauma młodego człowieka, któremu zapada się świat, który nie ma ojca, bo ten poszedł na wojnę albo trafił do gwałtu. Świadomość tego, co stało się w 1939 r., wpływa na egzystencjalny wymiar sytuacji 1945 r. Drugim czynnikiem była okupacja. Padły tu słowa o kolaboracji, odrodzeniu partyzantki, przechodzeniu na stronę zwycięzców. A przecież mówimy o społeczeństwie, którego niektóre warstwy były w latach 1939-45 poddawane eksterminacji, a inne – ze społeczeństwa w status ludności niewolniczej. Mówimy o społeczeństwie w stanie dezintegracji i traumy. Na to nakłada się sytuacja międzynarodowa: ludzie żyli w poczuciu, że nie mają wpływu na decyzje dotyczące własnego kraju. Roman Graczyk mówił o rządzie wynegocjowanym w Moskwie. Ależ ten rząd był wynegocjowany już w Jalcie! To nasi sojusznicy USA i Anglia zaakceptowali żądanie Stalina, że taki rząd powstanie i wpływ na niego będzie mieć ZSRR.

**ROMAN GRACZYK:** Jestem po ponownej lekturze „Zdobycia władzy” Miłosza. Inaczej czyta się tę książkę dziś niż 30 lat temu. To splot historii bohaterów, z których każdy ma traumę: albo jest Żydem, który ledwo uniknął zagłady, albo inteligentem wywiezionym do łagru, który przyszedł do Polski z nie tą armią, co chciał, albo powstańcem, który przeżył utratę najbliższych i zdradę. Krystyna Kersten podsumowała to polskie doświadczenie – gdy armia niemiecka jest wypierana, ale przychodzi inna armia – tak: sowietyzacja Polski była dopiero perspektywą, zaś zagrożenie bytu narodowego przez Niemców do ostatniej chwili stanowiło rzeczywistość.

**RYSZARD TERLECKI:** Wyobrażenia przeszłości wynikają w dużej mierze z naszej wiedzy *ex post* o tym, co się zdarzyło. Wiosną 1945 r. świadomość, że Polska przegrała wojnę, dopiero zaczyna docierać do Polaków. Jeszcze jesienią 1945 wielu nie wyjeżdżało ze Lwowa, bo nie wierzyli, że miasto nie wróci do Polski. Świadomość, że choć Polska stała po właściwej stronie wojny, to ją przegrała, gdyż straciła połowę terytorium i niepodległość, świadomość bezpowrotnej klęski, dotarła do wielu dopiero po wyborach do sejmiku ustawodawczego z 1947 r., brutalnie sfalszowanych przez komunistów.

**WIOSNĄ 1945 R. ZOSTALI PORWANI, WYWIEZIENI DO MOSKWI I SKAZANI W POKAZOWYM PROCESIE PRZYWÓDCY POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO. JAK „SPRAWA SZESNASTU” WPŁYNĘŁA NA KSZTAŁT POWOJENNEJ POLSKI? DYSKUTUJĄ: ROMAN GRACZYK, JÓZEF PINIOR I RYSZARD TERLECKI.**

Wracając do sprawy „Szesnastu”: Sowieci nie od razu przyznali się, że ich porwali. Testowali Zachód. W maju 1945 r. w San Francisco trwała konferencja mająca powołać Organizację Narodów Zjednoczonych. W eleganckiej restauracji siedzą Mołotow, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i sekretarz stanu USA. Któryś z nich pyta przy zupie Mołotowa, tak jak pytał ze 30 razy w czasie ostatnich dni: panie ministrze, co z tymi Polakami, którzy niedawno zniknęli na terytorium przez was kontrolowanym? Zadaje to pytanie bez nadziei na odpowiedź, bo już słyszał od Sowietów, że nic nie wiedzą. I nagle Mołotow, między jedną łyżką zupy a drugą, mówi: – A tak, oni są u nas, w Moskwie, aresztowani, będą mieć proces. Amerykanie i Brytyjczycy są zszokowani. Wolny świat nie wie, co zrobić z informacją o aresztowaniu członków rządu wolnego państwa na jego terytorium i wywiezieniu do innego państwa oraz z zapowiedzią, że będą tam sądzeni. Wśród aresztowanych jest wicepremier polskiego rządu, trzech ministrów, generał, który dowodził polską armią w kraju, czyli AK. I oczywiście nic się nie stało, alianci byli zdeterminowani, by powołać ONZ, a Amerykanie za wystąpienie Sowietów przeciw Japonii byli gotowi oddać im Bóg wie co, nie tylko Polskę.

**ROMAN GRACZYK:** Co chcieli powiedzieć Sowieci, aresztując i sądząc „Szesnastu”?

**RYSZARD TERLECKI:** Chcieli powiedzieć polskim komunistom, że ci mogą na nich liczyć. Po drugie, to sygnał dla Mikołajczyka i innych, którzy jeszcze sądzą, że coś się w Polsce da zrobić. Mikołajczyk wybiera się do Moskwy w sprawie powołania Rządu Jedności Narodowej i gdy dowiaduje się o „Szesnastu”, mówi Churchillowi, że nie pojedzie. Churchill odpowiada, że w takim razie to on umywa ręce i nic więcej nie może dla Polski zrobić. Mikołajczyk nie jest pewien, czy z Moskwy wróci, czy jego też nie posadzą na Łubiance. Ale jedzie i podpisuje w Moskwie skład rządu, a parę ulic dalej zapada wyrok na „Szesnastu”. Amerykanie bali się, co będzie, jeśli zapadną wyroki śmierci. Oddychają z ulgą: wyroków śmierci nie było. Zachód myśli: wyciągniemy ich za kilka miesięcy. Okazuje się, że w sowieckich więzieniach zginą dwaj najważniejsi z „Szesnastu”, wicepremier rządu RP Jan Stanisław Jankowski i gen. Leopold Okulicki, że za kratami umrze także minister rządu RP Stanisław Jasiukowicz – i nikt się o nich nie upomni. Wyrok na „Szesnastu” był także testem dla Amerykanów i Brytyjczyków. Jak daleko można złamać prawo międzynarodowe z ich przyzwoleniem? W tej sprawie Sowieci mają wiele możliwości i testują je nieustannie. Elementem gry jest choćby sprawa weta w Radzie Bezpieczeństwa czy status Berlina.

**ROMAN GRACZYK:** Dla Mikołajczyka proces „Szesnastu” był okolicznością bardzo niezręczną, bo pokazywał go jako współnika Sowietów. Ale już wcześniej, w marcu-kwietniu, było oczywiste, że karty rozdają Sowieci. Część polskich polityków w Londynie, na czele z premierem Tomaszem Arciszewskim, mówiła: z Sowietami nigdy, oni wzięli ziemie wschodnie i zaprowadzą swój niedemokratyczny ład. Inni, jak Mikołajczyk, chcą próbować. Stanowisko Mikołajczyka z 25 marca 1945 r., jeszcze przed porwaniem „Szesnastu”, jest takie: los Polski zależy głównie od ułożenia stosunków polsko-sowieckich. Polska to 25 mln Polaków stojących w obliczu komunistów. Mikołajczyk daje do zrozumienia, że jeśli nie spróbuje się porozumienia, skąże się tych 25 mln Polaków na totalitaryzm. Rację miał Mikołajczyk czy Arciszewski?

**JÓZEF PINIOR:** Racje Arciszewskiego rozumiem, ale nie mam wątpliwości, że taktyka Mikołajczyka była jedyną, która dawała możliwość prowadzenia realnej polskiej polityki. Zgadzam się z tym, co prof. Terlecki mówił o moralno-politycznym aspekcie aresztowania i procesu „Szesnastu”. Tu nie ma sporu, Sowieci realizowali politykę podporządkowania sobie naszego państwa, czy to przez wymordowanie elit np. w Katyniu, czy przez aresztowanie „Szesnastu”. To była bezwzględna imperialna taktyka podporządkowania sobie terytorium Europy Środkowowschodniej.

Ale co, z punktu widzenia strategii narodowej w 1945 r., mogliśmy zrobić? Pójść do lasu? Przymomne pragmatyczne zachowanie Kościoła katolickiego: był przeciw prowadzeniu walki zbrojnej. Chodziło o zachowanie autonomii kulturalnej, cywilizacyjnej. Premier Arciszewski musiał powiedzieć „nie”. Ale posunięcie Mikołajczyka było ruchem racjonalnym. Nie zgadzam się, by widzieć w tym próbę kolaboracji. Argument prof. Terleckiego, że straciliśmy połowę terytorium, był jednocześnie argumentem za szukaniem *modus vivendi*, bo interes narodowy był taki, by za tę połowę utraconego terytorium dostać inne terytorium, co nie było oczywiste. W 1945 r. mieliśmy tylko luźno obiecane zachodnie granice. Nawet konferencja poczdamska nie ustaliła jednoznacznie granic zachodnich. Argument uzyskania terytorium po Odrę i Nysę Łużycką był wtedy podstawowy i przekonywał nawet ludzi najdalszych od komunizmu. Czy Edmund Osmańczyk, który w wydanej w 1948 r. książce „Sprawy Polaków” przekonywał, że dostęp do morza jest wielką szansą cywilizacyjną, był kolaborantem? Uważam, że on tak myślał, że mu nie płacili, aby tak pisał.

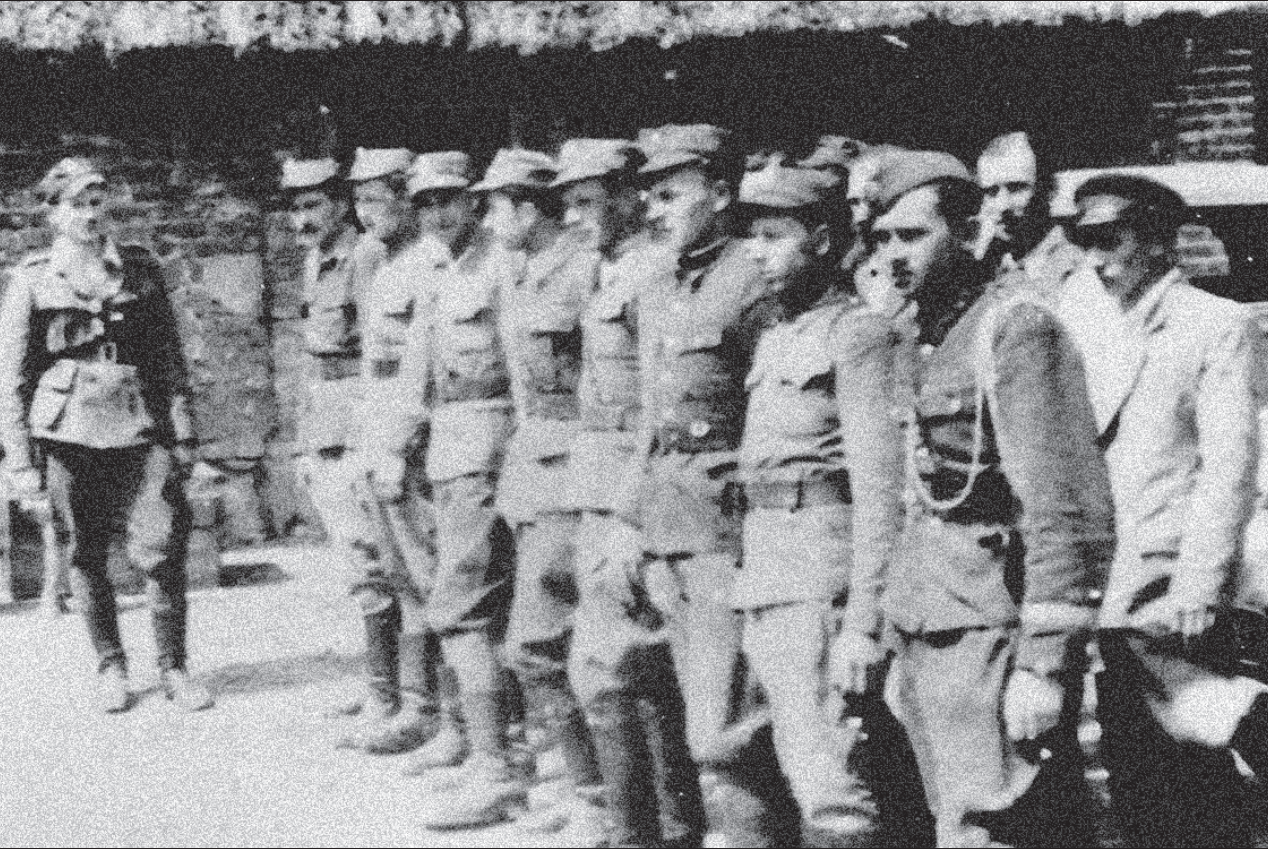
Właściwie nie mamy chyba badań historycznych, które by tego dotyczyły, ale były grupy społeczne, które widziały w tej sytuacji szansę dla siebie, szansę skoku cywilizacyjnego. Roman Graczyk przypominał Miłosza, który w 1945 r. decyduje się na to, aby być funkcjonariuszem tego państwa. Nie zrobił tego, że był agentem, tylko dlatego, że przed 1939 r. był radykalnym lewicowym intelektualistą, krytycznym wobec państwa, które rozpadło się w 1939 r. Potem porzucił PRL. Referendum w 1946 r. i wybory do sejmiku ustawodawczego w 1947 r. były sfalszowane, ale faktem jest, że PPR uzyskała w nich poparcie rzędu jednej trzeciej głosów. Ktoś na nich głosował, nie tylko ubecy i kolaboranci. Propaganda komunistów chwyciła. To, co oni robili w sferze społeczno-gospodarczej, znajdowało jakieś poparcie. I w elitach intelektualnych i w warstwach ludowych.

**ROMAN GRACZYK:** Rozczarowanie państwem sprzed 1939 r. było udziałem znacznej części inteligencji. Ocena Polski przed 1939 r. była zróżnicowana i niekiedy radykalnie krytyczna, jak w przypadku Miłosza i Kołakowskiego, którzy przystąpili do komunizmu (każdy w innym stopniu) także z tego powodu. Owszem, były też przysłówiowe mieszkania i synekury, ale dla intelektualistów faktem była też atrakcyjność marksizmu.

**RYSZARD TERLECKI:** Nie nazywam kolaborantami tych, którzy z różnych politycznych powodów wślizgiwali się w system, by go potem od środka rozmiękczać. Kolaboranci to ci, którzy poszli z komunistami, a także ta część lewicowej inteligencji, która ich poparła. W PRL-u mówiło się, że Polska nie miała swojego Quislinga. Otóż nie, Polska miała swoich Quislingów: miała Gomułkę, Bieruta, Ochaba, Gierka, Jaruzelskiego. Wszystkich tych, którzy działali na rzecz sowieckiego imperium w Polsce.

W 1945 r. polscy komuniści nie mieli pewności, że powstanie PRL. Przeciwnie, długo sądzili, że będzie polska republika w ramach ZSRR. Zatem to była ewidentna kolaboracja. I ci, którzy poszli z komunistami w pierwszym okresie, to byli zdrajcy. Znaczna część społeczeństwa oczywiście tego nie rozumiała. Te 30 proc. przypuszczalnego poparcia dla PPR, to był efekt kampanii komunistów, którzy mówili: damy chłopom ziemię, upaństwowimy przemysł itd. Z uniwersytetami było trudniej, ale w końcu uległy. Część lewicowej inteligencji złapała wiatr w żagle: jest okazja sukcesu, kariery... Ale większość odmówiła. Pamiętamy tych, którzy zdradzili, a niestety nie pamiętamy tych, którzy zniknęli: przestali istnieć, bo nie pisali książek, traciли katedry, przestali uczyć, odebrano im warsztaty naukowe, wygoniono z uczelni. Jak prof. Władysława Konopczyńskiego z Krakowa.

**ROMAN GRACZYK:** Nie wiem, czy kategoria zdrady jest zawsze adekwatna do podanych przykładów. Są przynajmniej dwie modelowe różne sytuacje. Pierwsza typu agenturalnego:



ARCHIWUM IPN

U góry: oddział ostry Komendy Głównej Delegatury Sił Zbrojnych, która w 1945 r. przejęła demobilizowanych żołnierzy AK; jeszcze w 1945 r. w miejsce DSZ utworzono Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Poniżej: Pruszków, rok 1990. Odsłonięcie pomnika 16 przywódców Państwa Podziemnego, porwanych w 1945 r. przez NKWD. Z lewej Adam Bień, zastępca Delegata Rządu RP na Kraj, w 1945 r. porwany i skazany w Moskwie.



Włodzimierz Wasyluk / REPORTER

będziesz współpracował, to będziesz wydawać książki, a nie będziesz współpracował, to cię publicznie nie będzie. Natomiast w przypadku oferty politycznej w 1945-46 r. niekoniecznie były to wybory w kategoriach zdrady i wierności. Wybór mógł się definiować w kategoriach uprawnionego bądź nieuprawnionego kompromisu.

**RYSZARD TERLECKI:** Nie bierzemy pod uwagę, że wielu Polaków do 1949 r., a niekiedy nawet do 1952 r. czekało na wybuch nowej wojny między Zachodem a ZSRR. Było takie powszechne przekonanie, nieustannie pojawiały się pogłoski, że już-już się zacznie. Decyzja tych, którzy szli do lasu, to nie była decyzja samobójców idących na śmierć. 100 tys. ludzi, którzy poszli wtedy do partyzantki – więcej niż w czasie okupacji niemieckiej przed akcją „Burza” – to nie byli wariaci. Oni czekali, kiedy pojawią się amerykańskie samoloty.

**JÓZEF PINIOR:** Nie wiem, na ile wiarygodne są te szacunki, że 100 tys. ludzi poszło do lasu albo że mieliśmy do czynienia wśród młodzieży z masowym udziałem w partyzantce antykomunistycznej. Nie jestem też przekonany, że powszechnie oczekiwano na wybuch wojny. Zwracam uwagę na zachowanie struktur Kościoła w 1945 r.: tu widać kurs pragmatyczny. Zapominamy o porozumieniu, które wynegocjował i podpisał przy-

mas Wyszyński w 1950 r., a które zresztą nie zostało zaakceptowane przez Watykan.

**ROMAN GRACZYK:** 21 czerwca 1945 r. kończy się proces „Szesnastu” i tego samego dnia także w Moskwie powstaje rząd tymczasowy z Mikołajczykiem, czyli nowa perspektywa polityczna. W tym momencie następuje pęknięcie między rządem w Londynie a Radą Jedności Narodowej, czyli podziemnym parlamentem w kraju. Po 21 czerwca Rada wydaje oświadczenie, że polityka legalnego rządu okazała się fiaskiem, że strategia nieustępliwości wobec Jałty różni się z faktami dokonanymi stworzonymi przez ZSRR w kraju, a kompromis między grupą Mikołajczyka i komunistami tworzy warunki, z którymi Polska Walcząca musi się liczyć. Rada mówi, że z chwilą uznania powołanego w Moskwie rządu przez Zachód powstaje możliwość jawnej walki politycznej. Co można powiedzieć o tym dramatycznym pęknięciu?

**RYSZARD TERLECKI:** Następuje polityczne rozejście. Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy zmieniają front: mówią, że trzeba uznać rzeczywistość taką, jaka jest, i podjąć próbę współpracy, być może koalicyjnej, z komunistami – i rzeczywiście do tego dochodzi. Wracają do Polski Mikołajczyk i Karol Popiel, który jednak wyjeżdża w 1946 r., gdy jego partię przejmują komuniści. Także Mikołajczyk w końcu ucieka na Zachód.

Jednak zanim do tego doszło, wydawało się, że jest nadzieja. Gdy Mikołajczyk wraca z Londynu do Polski, jest witany jak zbawiciel, studenci w Krakowie niosą go na rękach dookoła Rynku. Gdy przemawia z balkonu Hotelu Francuskiego, budzi gigantyczny entuzjazm. Mikołajczyk uosabia legendę „Londynu” i przedwojenną Polskę. Typy, o których nikt nigdy nie słyszał, przyjeżdżające w rosyjskich szynelach i występujące na wiecach, nie budzą zaufania. A tu jest prawdziwy polityk, premier rządu polskiego po Sikorskim. Budzi się ogromna nadzieja: Mikołajczyk tworzy Polskie Stronnictwo Ludowe, które staje się masową partią, w parę miesięcy zapisuje się 800 tys. ludzi. To przypomina trochę fenomen Solidarności. Do PSL zapisują się nie tylko chłopci, ale też robotnicy, inteligencja, ziemianie. Wszyscy się zapisują do chłopskiej – z nazwy – partii, żeby tylko powstrzymać komunistów.

Ale mijają miesiące, Amerykanie nadal są daleko, a w kraju się zaczyna terror. Pierwsza fala terroru przychodzi przed referendum z 1946 r., druga przed wyborami z 1947 r. Rzeczywiście z szacunków PSL wynikało, że 30 proc. wyborców mogło głosować w nich na komunistów. Ale to tylko szacunki, prawdziwe wyniki tego sfalszowanego głosowania zapewne nigdy nie będą znane. Poza tym znaczna część to ci, którzy muszą głosować jawnie. Wojsko najeżdża wioski, spędza ludzi, każe zjeść legitymacje PSL tym, którzy je mają, i grozi, że jak ktoś nie zgłosuje na komunistów, to mu spali chałupę. Część z tych 30 proc. głosuje więc ze strachu. A koniunktura międzynarodowa jest już fatalna, alianci nie mają żadnego wpływu na sytuację w Polsce. Zaraz zapadnie „żelazna kurtyna” i będzie można bezpiecznie urządzać kolejne niby-wybory aż do 1989 r., nie narażając się na zewnętrzną interwencję.

**JÓZEF PINIOR:** To było wyjątkowo upokarzające: jak miał się czuć Mikołajczyk w Moskwie, gdy wiedział, że obok są sądzieni przywódcy Polski Podziemnej? Jednak się nie wycofał. A jeszcze bardziej skomplikowane robi się to po konferencji poczdamskiej w sierpniu, gdzie Polska zostaje „przesunięta” na Zachód, ale na gruncie prawno-międzynarodowym nadal nie może być pewna nowej granicy zachodniej.

W sierpniu 1945 r. zaczyna się nowa gra, zaczyna się tworzyć krajobraz „żelaznej kurtyny”. Także w sierpniu Churchill oskarża Polskę, że bierze za dużo ziem zachodnich i krytykuje wysiedlanie Niemców. Dla naszych elit politycznych to kolejny cios ze strony Zachodu: okazuje się, że jesteśmy w sytuacji zupełnie rozchwianej. I są fakty dokonane w postaci Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego na ziemiach zachodnich. Dla mnie było dużym zaskoczeniem, gdy dowiedziałem się z książki niemieckiego autora, że późniejszy kardynał Bolesław Kominek, Europejczyk w każdym calu, autor listu biskupów z 1965 r., w tamtym czasie zakazał spowiadania po niemiecku. To było działanie nacjonalistyczne, polonizacyjne. Dlaczego to zrobił? Nie dlatego, że był kolaborantem. Był Ślązakiem, a politycznie Polakiem, i było dla niego oczywiste, że trzeba spolonizować tę ziemię.

**RYSZARD TERLECKI:** Przypomniał Pan porozumienie Kościoła z władzą z 1950 r., które było straszne: w tekście używano sformułowania „bandy podziemia”, było przyzwolenie Kościoła na kolektywizację, czyli przymusowe zakładanie kolchozów. Ale trzeba zrozumieć, w jakiej sytuacji był Wyszyński – najmłodszy biskup w Episkopacie, mianowany na stanowisko prymasa po śmierci kard. Hłonda. Komuniści zniszczyli podziemie, opozycję, prywatną gospodarkę i wzięli się za Kościół. Gdy zaczyna się ofensywa przeciw Kościołowi, Wyszyński chwytą się rozpaczliwej próby ugody z władzą. Podpisuje porozumienie, ale tysiąc duchownych siedzi już w więzieniach, zapadają wyroki śmierci na księży. Tysiąc innych księży spotyka się na zjazdach prorządowych „księży-patriotów”, którzy uważają, że trzeba iść ze Stalinem. Jednocześnie Wyszyński ma przeciw sobie kardynała Sapię i Watykan. Decyzja, którą podejmuje, jest dla niego trudna, ale stawką jest przetrwanie Kościoła. Wyszyński wierzy, że komunizm nie będzie trwać wiecznie, że trzeba to przeczekać. Podobnie jak Mikołajczyk, który mówił, że trzeba ratować to, co się da ratować... ◆

→ ROMAN GRACZYK jest stałym współpracownikiem „Tygodnika Powszechnego” i pracownikiem Biura Edukacji Publicznej IPN.

→ RYSZARD TERLECKI jest historykiem, profesorem Wyższej Szkoły „Ignatianum” w Krakowie i posem PiS na Sejm. Był szefem oddziału IPN w Krakowie. Działacz opozycji od lat 70., w latach 80. redagował podziemne pismo „Arka”.

→ JÓZEF PINIOR jest wykładowcą Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Był posem lewicy do Parlamentu Europejskiego. W latach 80. działacz podziemia na Dolnym Śląsku i członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności”.

● Dyskusja odbyła się 10 marca 2010 r. w Klubie „Pod Jaszczurami”, w ramach klubu dyskusyjnego „Tygodnika Powszechnego” i Krakowskiego Oddziału IPN.

„OBECNE ZWYCIĘSTWO SOWIECKIE NIE KOŃCZY WOJNY. **NIE WOLNO NAM ANI NA CHWILĘ TRACIĆ WIARY, ŻE WOJNA TA SKOŃCZYĆ SIĘ MOŻE JEDYNIEM ZWYCIĘSTWEM SŁUSZNEJ SPRAWY, TRIUMFEM DOBRA NAD ZŁEM, WOLNOŚCI NAD NIEWOLNICTWEM**”

– PISAŁ W 1945 R. DO PODKOMENDNYCH GEN. OKULICKI, DOWÓDCA AK. POMYLIŁ SIĘ. W SOWIECKIM WIĘZIENIU ZAPŁACIŁ ŻYCIEM ZA SŁUŻBĘ RZECZYPOSPOLITEJ. MIMO KLĘSKI NIEMIEC, POLSKA KOŃCZYŁA WOJNĘ JAKO KRAJ ZNIEWOLONY I OKUPOWANY.

MACIEJ KORKUĆ

**W** 1939 r. Polska przegrała wojnę obronną na skutek wspólnej agresji Niemiec i ZSRR; obaj zaborcy podzielili między siebie polskie terytorium. Później jeden totalitarny kraj zaatakował drugi – i w tym starciu najpierw zwyciężali Niemcy, potem Sowieci. Próba sojuszu ze Stalinem w ramach antyniemieckiej koalicji – podjęta w 1941 r. przez polski rząd – dawała nadzieje na normalizację tylko dopóty, dopóki Stalin miał kłopot z niemieckimi zwycięstwami.

Gdy po Stalingradzie Armia Czerwona zaczęła marsz na Zachód, Stalin wrócił do imperialnej i jednoznacznie wrogiej polityki wobec polskiego społeczeństwa i terytorium. Celem było pełne podporządkowanie Polski interesom sowieckiej ideologii. Zmierzające do niepodległości emigracyjne i podziemne struktury Rzeczypospolitej – uznawane na świecie i będące integralną częścią koalicji antyniemieckiej – w sposób oczywisty były przeszkodą.

### Zniszczyć wolną Polskę

Początek nowego etapu wyznaczyło zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską 25 kwietnia 1943 r. W latach 1944-45 siła i przemoc Armii Czerwonej miały zapewnić pełną likwidację podziemnej Rzeczypospolitej Polskiej w kraju, zaś misterna ekwilibrystyka dyplomatyczna miała zagwarantować jej eliminację z areny międzynarodowej. Wszystko miało być ukierunkowane na zastąpienie jej stalinowskim tworem, makiawelicznie posługującym się początkowo tą samą nazwą: „Rzeczpospolita Polska”.

Utworzony przez siebie tzw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego Stalin lansował nie tylko jako ciało rzekomo reprezentatywne dla Polaków, ale jako jedyny organ władzy. „Nie znaleźliśmy w Polsce innych sił zdolnych do utworzenia polskiej administracji. Te tak zwane podziemne organizacje, kierowane przez polski rząd w Londynie, okazały się efermerydami pozbawionymi wpływów” – z tupetem pisał 23 lipca 1944 r. do Roosevelta.

Powstanie Warszawskie i medialna nośność tego wydarzenia popsują mu szyki. Cały wolny świat z rosnącym zainteresowaniem komentował wielotygodniowe walki słabo uzbrojonych powstańców z potęgą Hitlera (i przy okazji sowiecką bezczynność nad Wisłą). W wyzwolonych dzielnicach Warszawy

w warunkach wojennych, ale w sposób jawny zaczęła funkcjonować owa „nieistniejąca” Rzeczpospolita. Państwo, które było zaprzeczeniem propagandy Stalina.

Po Powstaniu, nie mogąc już negować istnienia sił zbrojnych i państwowej konspiracji w kraju, Stalin skupił się na ich deprecjowaniu. Przemilczając sowieckie zbrodnie i operacje NKWD dokonywane na zajętych obszarach Polski, w korespondencji z Zachodem o żołnierzach Armii Krajowej (a więc po prostu o żołnierzach Wojska Polskiego) pisał jako o „aresztowanych w Polsce terrorystach – podziemnych agentach polskiego rządu emigracyjnego”, którzy „prowadzą zbrodniczą walkę z wojskami radzieckimi wyzwolającymi Polskę, i bezpośrednio wspierają naszych wrogów [Niemców], których w istocie są sojusznikami”.

Cynicznie kłamał też, reklamując rzekomą siłę i popularność PKWN. Zaledwie kilka tygodni wcześniej zirytowany piętnował słabość Komitetu: „Jak patrzę na waszą pracę, to [widzę, że] – gdyby nie było Armii Czerwonej – przez tydzień by was nie było”. Widzieli to także przysłani do Polski funkcjonariusze realizujący stalinowską politykę. „AK było organizacją bardzo prężną, świetnie zorganizowaną i powszechną. AK istniało wszędzie, we wszystkich miastach, gminach i gromadach. (...) W zasadzie AK było wszędzie” – przyznawał kilkanaście lat później Józef Czapliski, jeden z tych, którzy w nowo powstałym Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego odpowiadali za walkę z podziemiem.

### Stalinowska recepta

W drugiej połowie 1944 r. aresztowania żołnierzy i urzędników Rzeczypospolitej miały charakter masowy. NKWD dokonywało bezwzględnych pacyfikacji, obejmujących dziesiątki tysięcy ludzi. Na Wschód wyjeżdza-

ły kolejne transporty więźniów. Zapelnione były sowieckie więzienia i sowieckie obozy koncentracyjne w Polsce (często wykorzystujące infrastrukturę obozową pozostawioną przez Niemców, jak np. na Majdanku).

Jedyną szansą dla Polski było albo wymuszenie na Stalinie przez Zachód jakiejś formy kompromisu, albo zmiana sytuacji geopolitycznej i liczenie na nową wojnę. Sami, po latach okupacji, Polacy nie mieli sił na wywalczenie niepodległości. Generał Okulicki nie miał cienia wątpliwości, że zajęcie Polski przez Armię Czerwoną oznacza „zmianę jednej okupacji na drugą bardziej niebezpieczną, bo przeprowadzoną pod pokrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach sowieckich”. W rozkazach ze stycznia 1945 r. podkreślał, że „Polska według sowieckiej recepty nie jest tą Polską, o którą walczymy szósty rok z Niemcami, o którą popłynęło morze krwi polskiej, ogrom męki i zniszczenia kraju”, i że „nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznym Państwie Polskim”.

Jednak Stalin prowadził politykę faktów dokonanych. U progu roku 1945 *de facto* przekształcił PKWN w Rząd Tymczasowy. Na konferencji w Jałcie (4-11 lutego 1945 r.) ostatecznie uzyskał od Roosevelta i Churchilla akceptację zaboru wschodniej Polski. Kłamstwa i tupet sowieckiej dyplomacji już niemal tradycyjnie stwarzały pozory dobrych intencji i przykrywały politykę gwałtu i bezprawia. „Ponownie stwierdzamy nasze wspólne pragnienie ujrzenia Polski jako państwa silnego, wolnego, niepodległego i demokratycznego” – napisano w zgodnym oświadczeniu trzech mocarstw. Ustalono, że „Rząd Tymczasowy powinien być przekształcony na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców

demokratycznych z samej Polski i od Polaków z zagranicy”. Specjalna Komisja miała zadanie porozumieć się „z członkami obecnego Rządu Tymczasowego i innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z samej Polski i z zagranicy, w celu przekształcenia Rządu w powyższym duchu. Ten polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej będzie miał obowiązek przeprowadzenia możliwie najprędzej wolnych i nieskrępowanych wyborów, opartych na głosowaniu powszechnym i tajnym. W wyborach tych będą miały prawo brać udział i wystawiać kandydatów wszystkie partie demokratyczne i antyrasistowskie”.

### Ostatnie nadzieje

W następnych tygodniach jeszcze nie było wiadomo, jak Stalin rozegra i stworzenie owego rządu, i sprawę wyborów.

Okulicki zachowywał ostrożny optymizm. W marcu 1945 r. pisał, że po ostatecznej klęsce Niemiec stosunek Wielkiej Brytanii do ZSRR „bezwzględnie ulegnie zmianie (...) na naszą korzyść”. Sądził, że w nowej sytuacji Brytyjczycy doprowadzą do wyparcia „osłabionych wojną Sowietów” z Europy: „Przypuszczam, że po klęsce Niemiec Anglicy zdołają sprawdzić i urzeczywistnić decyzje konferencji Krymskiej. Powinno to doprowadzić do zakończenia panowania NKWD w Polsce. Po wygnaniu tej siły byłbym spokojny o nasze losy. Jestem przekonany, że stosowny organ władzy bardzo szybko upora się z organizowanymi obecnie przedstawicielstwami NKWD. (...) Przypuszczam, że w okresie następnym będziemy mieli pełną swobodę działania (na początku, możliwe, bardzo ograniczoną) w organizowaniu naszej państwowości”. Z takiej oceny sytuacji Okulicki wyprowadził dwa wnioski określające kierunki dalszego działania: „1) Przeżyć



Żołnierze V Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, rok 1945

# ZNIEWOLENI przez zwycięzców

# Wyzwolenie...

Cd. ze str. I

ten okres z jak najmniejszymi stratami"; „2) Przygotować siły do działania po zakończeniu panowania NKWD”.

Tymczasem Stalin doskonale rozumiał, że nikt tak nie odpowiada jałtańskiej formule „przywódców demokratycznych z samej Polski”, jak przywódca legalnego Państwa Podziemnego. Rozumiał to także podziemny parlament, czyli Rada Jedności Narodowej, która przyjęła decyzje konferencji w Jalcie, nie widząc innej szansy na uniknięcie dalszego wyniszczenia narodu. Poszukiwano metod złagodzenia sowieckiego terroru okupacyjnego i wykorzystania jałtańskich postanowień o wolnych wyborach do odzyskania suwerenności nawet na – chwilowo – ograniczonym terytorium. Dlatego 21 lutego 1945 r. Rada oficjalnie zadeklarowała gotowość przystąpienia do rokowań w sprawie utworzenia nowego rządu, zgodnie z postanowieniami Jalty.

## Sowiecki „honor”

Nie wiadomo, że Stalin się takiej sytuacji obawiał i nie zamierzał do niej dopuścić. Nakazał wykorzystać propozycję rozmów do operacji aresztowania całej reprezentacji wojskowego i cywilnego pionu Polskiego Państwa Podziemnego, włączając w to przywódców największych partii politycznych.

Sowieckie zaproszenie utwierdziło część władz podziemnej RP w przekonaniu o szansie na kompromis, wpisujący się w ducha i treść Jalty. Także Okulicki zgodził się na udział w rozmowach, choć pod naciskiem.

Potwierdzenie gwarancji bezpieczeństwa rozmów „oficerskim honorem” było dla nadzorującego akcję gen. Sierowa tylko narzędziem osiągania politycznych celów. W poufnych raportach do Moskwy od razu pisał: „Plan ten jest obliczony na aresztowanie kierownictwa pięciu partii politycznych, wchodzących w skład rządu podziemnego, wicepremiera [Jana Stanisława] Jankowskiego, a także aresztowanie przedstawicieli partii tworzących podziemią »Radę Jedności Narodowej«”. 27 marca 1945 r. Sierow meldował Berii, że „zgodnie z waszymi dyrektywami, podjęliśmy środki, mające na celu aresztowanie głównych przywódców podziemnych organizacji. (...) dzisiaj, 27 marca odbyło się »spotkanie wstępne« naszego przedstawiciela z JANKOWSKIM, PUŻAKIEM [Kazimierzem Pużakiem, przewodniczącym Rady Jedności Narodowej] i OKULICKIM, którzy po krótkiej rozmowie zostali przywiezieni do nas pod pretekstem prowadzenia pertraktacji. (...) Jutro, 28 marca, wszyscy delegaci »Rady« i osoby im towarzyszące zostaną odwiezieni, zgodnie z Waszym poleceniem, na miejsce »narady«. O ilości uczestników »narady«, którzy zostaną aresztowani, poinformujemy was dodatkowo”.

Plan ten został zrealizowany.

## Wyzwolenie od wolności

Kiedy w maju i czerwcu 1945 r. na Kremlu świętowano zwycięstwo nad faszyzmem, wysocy przedstawiciele Rzeczypospolitej przetrzymywani byli kilka ulic dalej – w moskiewskich kazamatach Łubianki. Kiedy na Placu Czerwonym maszerowali zwycięscy czerwonoarmiści, kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy NKWD prowadziło w całej Polsce krwawe operacje przeciw niepodległościowemu podziemiu i ludności cywilnej.

Na swoje zwycięstwo Polacy musieli poczekać jeszcze kilkadziesiąt lat. ♦

→ Dr MACIEJ KORKUĆ (ur. 1969) jest historykiem dziejów najnowszych, pracownikiem krakowskiego oddziału IPN. Autor i współautor m.in. „Zostańcie wierni tylko Polsce. Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)”, „Dzieje Kresów”. Wkrótce ukaze się jego monografia Józefa Kurasia „Ognia”, dowódcy antykomunistycznej partyzantki na Podhalu.

na temat utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Ta decyzja zaprowadziła 16 przywódców na ławy sądowe w Moskwie. Również społeczeństwo przyjęło z nadzieją decyzje jałtańskie, a zwłaszcza powołanie TRJN z udziałem Stanisława Mikołajczyka.

Warto zadać pytanie, skąd brały się nadzieje tak żywe latem 1945 r.? Wszak Polska traciła znaczną część terytorium, kształt zachodnich granic był przed konferencją poddamską (lipiec–sierpień 1945 r.) niejasny, mocarstwa wycofały uznanie dla legalnych władz, a w TRJN komuniści zachowali dominację, nie zelżał terror ani sowieckich, ani „polskich” organów represji itp., itd.

Jak się wydaje, kluczem do zrozumienia tej nagłej zmiany postaw jest pojawienie się – po długim okresie pogarszania sytuacji – możliwości jej poprawy. Upatrywano jej przede wszystkim w zapowiedzianych rychłych wolnych wyborach, możliwości powrotu armii polskiej z Zachodu, możliwości legalnego działania politycznego itp. Wierzo w zachodnie gwarancje. Rychło okazało się, że nadzieje te były jedynie złudzeniami.

Koniec Polskiego Państwa Podziemnego nie oznaczał bynajmniej zmiany oceny aktualnej rzeczywistości. Podczas ostatniego posiedzenia Rady Jedności Narodowej [podziemnego parlamentu – red.] przyjęto uchwałę, powszechnie znaną jako „Testament Polski Walczącej”. Czytamy w niej: „Polska w wyniku wojny, w której poniosła największe ofiary, znalazła się pod nową okupacją, z rządem narzuconym przez ościenne mocarstwo i bez wyraźnych widoków na pomoc swych sojuszników zachodnich”.

## „Nie jesteśmy żadną bandą”

Powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem Mikołajczyka spowodowało pewne zmiany w społecznej ocenie sytuacji. Nie oznacza to jednak, by sformułowanie „okupacja sowiecka” przestało być używane. Hasło „Precz z sowiecką okupacją!” pisano na murach i kartach do głosowania w referendum, skandowano podczas manifestacji ulicznych, pojawiało się też podczas oficjalnych uroczystości. Co oczywiste, pojawiało się także w wydawnictwach podziemia. Częściej jednak, mówiąc o sytuacji, odwoływano się do sformułowania, że „to nie jest Polska” – co uzasadniano na mnogie sposoby.

Wyraźniej zmianie uległ niepisany „kodeks okupacyjny”. Za zdradę przestało być uważane podejmowanie pracy w administracji państwowej czy podejmowanie aktywności politycznej (poza PPR), jak to było w okresie „Polski Lubelskiej”. Nikt nie sprzeciwiał się zaangażowaniu w odbudowę kraju, życie kulturalne i społeczne. Granice zdrady były jednak czytelne: były nimi służba w aparacie represji, współpraca z Sowietami, otwarte popieranie „nowej rzeczywistości” i ruchu komunistycznego. Czytelnie ujął to w jednej z wydań przez siebie ulotek mjr Zygmunt Szeniowski, ps. „Łupaszko”: „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. (...) wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości”.

## „Gdzie się kończy kompromis godziwy”

Ostatnie nadzieje na zmianę sytuacji upadły po „wyborach” w styczniu 1947 r. Zamiast powszechnego dotąd oporu zaczęły się upowszechniać postawy przystosowawcze.

Wciąż jednak pamiętano, jaka jest granica między przystosowaniem a kolaboracją.

Grupą społeczną, której przedstawiciele w większej liczbie dość szybko zaczęli przekraczać tę granicę, była inteligencja. Dostrzegano to nawet część osób, które w różnej formie zaczęły angażować się w budowę „nowej rzeczywistości”. Maria Dąbrowska pisała w 1948 r.: „Nieprzejednani i nieugięty w oporze – a też i do rozumnych kompromisów niezdolny – bywa tylko lud. Kompromis jest sprawą intelektu, jest przygodą człowieka myślącego. Ale tragedią jego jest, jeśli nie rozpozna, gdzie się kończy kompromis godziwy, a zaczyna się zdrada”. W tym czasie Ryszard Matuszewski zanotował otwarcie: „Będą kiedyś o nas mówili jako o zdrajcach”.

Po raz ostatni na szerszą skalę w społecznym odbiorze pojęcie „sowieckiej okupacji” pojawiło się w 1956 r., nie tylko w trakcie Poznańskiego Czerwca, lecz również podczas burzliwej jesieni 1956: powszechnie domagano się niepodległości i wycofania wojsk sowieckich. W kolejnych latach pojęcie „okupacji” używane było już jedynie sporadycznie. Także ruchy opozycyjne lat 60. i 70. mówiły co prawda o potrzebie odzyskania niepodległości lub suwerenności, ale nie diagnozowały rzeczywistości w kategoriach okupacji. Do dziś trwa debata, czy można to interpretować jako swoistą społeczną legitymizację komunistycznej dyktatury. Niezłomna pozostawała większość emigracji niepodległościowej, która aż do końca lat 80. traktowała PRL jako formę sowieckiej okupacji Polski. Również tu zaobserwować można ewolucję postaw, choćby w stosunku do przyjazdów do Polski.

Po raz ostatni sformułowanie „okupacja” wróciło po wprowadzeniu stanu wojennego. Użył go choćby Jacek Kuroń w słynnym tekście „Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia”, w którym pisał o „zlikwidowaniu okupacji w zbiorowym, zorganizowanym wystąpieniu”. Większość działaczy podziemnej Solidarności myślała jednak wówczas o swoistym reżimie okupacyjnym zaprowadzonym przez władze PRL wobec własnego społeczeństwa, a nie o okupacji przez Związek Sowiecki.

## O niemożności doboru słów

Przed 1989 r. jedynym dopuszczalnym oficjalnie sposobem mówienia o rzeczywistości roku 1945 był termin „wyzwolenie”. Po odzyskaniu niepodległości dość szybko zaprze-

stano jego używania jako nieadekwatnego. Tylko sporadycznie pojawia się on we współcześnie publikowanych pracach. Nie zastąpił go jednak żaden powszechnie akceptowany termin. Piszemy więc o „nowej rzeczywistości”, „Polsce Ludowej”, „stalinizmie”; niekiedy ubieramy „wyzwolenie” w cudzysłów, oznaczający dystans do tego terminu. Krystyna Kersten zatytułowała swój zbiór tekstów o Polsce lat 1944–56 „Między wyzwoleniem a zniewoleniem”. Ta formuła też ma wadę: zawiera fałszywe założenie, że między oboma członami był jakiś okres wolności, a tymczasem „wyzwolenie” oznaczało jednocześnie nową formę zniewolenia.

Nie sposób uciec od refleksji, że ta niemożność doboru słów wynika głównie z ucieczki przed sięgnięciem po jednoznaczne terminy, takie właśnie jak „okupacja”. Obawa przed ich stosowaniem bierze się niewątpliwie z jednej strony z uzasadnionych wątpliwości związanych z niuansami powojennej rzeczywistości (jak powołanie TRJN). Z drugiej jest chyba też związane z obawami, jakie konsekwencje dla opisu całego PRL-u niesłoby jednoznaczne nazwanie jego okresu założycielskiego.

Warto jednak zapoczątkować dyskusję i postawić kilka pytań pod własnym adresem. Czy istnieje bliższy rzeczywistości termin dla opisu Polski w 1945 r. niż „okupacja”? Czy upór „niezłomnych” przedstawicieli emigracji, by PRL traktować w najlepszym wypadku jako sowiecki protektorat, był rzeczywiście nieuzasadniony? Może z londyńskiej perspektywy po prostu jaśniej było widać naturę powojennej rzeczywistości polskiej? I jeszcze jeden wyrzut *pro domo sua* – czy dzieje okupowanych przez Sowietów Kresów rzeczywiście powinniśmy opisywać tylko do 1946 r. (zakończenie akcji „repatriacyjnej”), tak jak to teraz czynimy we wszystkich syntetycznych ujęciach?

Spróbujmy poszukać nowego języka dla dyskusji nie tylko o Polsce Anno Domini 1945, ale o całym powojennym okresie naszych dziejów.

ŁUKASZ KAMIŃSKI

→ Dr ŁUKASZ KAMIŃSKI (ur. 1973) jest historykiem, dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN i pracownikiem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Opublikował m.in. „Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji”, „Wokół pogromu kieleckiego” (redaktor tomu).

OGŁOSZENIE



wspomnienia o śp. Januszu Kurtyce w majowym numerze miesięcznika

# LICZBY *i* LUDZIE

**J**ako pierwsze – i niejako na bieżąco – próbę zbilansowania strat zadanych Polsce przez III Rzeszę i ZSRR podjęły w czasie wojny władze Rzeczypospolitej. W listopadzie 1939 r. powstała w okupowanej Warszawie Komisja Rewindykacyjna i Odszkodowań, która opracowywała referaty na temat szkód. W 1941 r. włączono ją do Delegatury Rządu RP na Kraj jako Dział Likwidacji Wojny, a w 1942 r. przekształcono w Departament Likwidacji Skutków Wojny. Przy Delegaturze szacowaniem strat zajmował się też Departament Kultury i Sztuki. Także inne struktury Polski Podziemnej – wojskowe (głównie Biuro Informacji i Propagandy oraz wywiad AK) i polityczne (np. Stronnictwo Narodowe) – ewidencjonowały zniszczenia w skali kraju i straty własne. W lutym 1944 r. z polecenia Londynu powołano przy Delegaturze Centralną Komisję Badania i Rejestrowania Zbrodni Okupanta w Polsce.

## Badania oficjalne, badania poufne

W rządzie gen. Sikorskiego szacowaniem strat zadanych przez okupantów zajmowało się Biuro Celów Wojny, następnie Biuro Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych, na którego bazie utworzono w 1942 r. Ministerstwo Prac Kongresowych. Informacje o zniszczeniach w kulturze gromadził nadto Wydział Społeczny MSW.

Władze RP miały świadomość, że charakter zniszczeń i trudność w zdobyciu danych uniemożliwiają dokładne szacunki. Niezależnie od tego, wyniki prac starano się publikować w celu informowania rządów i opinii

Z 600 cerkwi znajdujących się na terenie obecnej półd-wsch. Polski, ponad 300 zniszczono po 1945 r. Na zdjęciu: ruiny cerkwi w Malawie.



## USTALANIE ZNISZCZEŃ, JAKIE POZOSTAWIŁY TOTALITARYZMY NAZISTOWSKI I KOMUNISTYCZNY, TRWA DO DZIŚ. MIMO WYSIŁKÓW, NADAL

NIE JESTEŚMY W STANIE OSTATECZNIE ZAMKNAĆ WYKAZU DEMOGRAFICZNYCH I MATERIALNYCH STRAT POLSKI Z LAT 1939–1945.

### BARTŁOMIEJ NOSZCZAK

publicznej państw sprzymierzonych o sytuacji w Polsce. Warto odnotowania są tu opracowania o stratach kultury pod redakcją Karola Estreichera (Londyn 1944) oraz Jana Hulewicza i Tymona Terleckiego (Glasgow 1945). Ze względów politycznych – od lipca 1941 r. ZSRR był sojusznikiem aliantów – w wydawnictwach emigracyjnych do 1945 r. właściwie pomijano straty zadane na skutek agresji ZSRR, ale rejestrowano je poufnie.

Po 1945 r. badaniami – głównie strat osobowych – zajmował się na emigracji m.in. Instytut im. Sikorskiego, który w 1952 r. wydał wykaz poległych i zmarłych żołnierzy polskiej armii na Zachodzie. Podobne starania podejmowali niezależni badacze.

### Pod dyktando władzy

Szeroko zakrojone badania strat osobowych i materialnych podjęły władze komunistyczne. Już w 1944 r. przy PKWN utworzono Resort Odszkodowań Wojennych, który w styczniu 1945 r. przekształcono w Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów. Latem 1946 r. jego dotychczasowego kierownika Emila Sommersteina zastąpił Jerzy Osiecki. Biuro nadawało kierunek pracom podejmowanym przez ministerstwa (utworzono w nich działy ds. odszkodowań) oraz wojewódzkie inspektoraty i powiatowe referaty szkód wojennych. W badania zaangażowało się wielu fachowców i rzeczoznawców, w tym dawni specjaliści z Delegatury Rządu, np. Bogdan Domosławski i Witold Suchodolski.

Liczenie strat poprzedziła – przygotowana przez Biuro i ministerstwo administracji – ogólnokrajowa ankietyzacja. Zestawienia szkód materialnych dotyczyły przedwojennej Polski, z wyłączeniem ziem, które po 1945 r. zajął ZSRR. W badaniach strat osobowych bazowano na kryteriach terytorialnym i etnicznym. Uwzględniono tylko obywateli RP narodowości polskiej i żydowskiej, także tych zamieszkałych na terenach „odstąpionych” ZSRR. Wyłączono więc ok. 8 mln przedstawicieli mniejszości innych niż żydowska, mieszkających w Polsce przed wojną. Nie uwzględniono też strat wśród polskiej ludności autochtonicznej na tzw. ziemiach odzyskanych.

Prace Biura wprzęgnięto w rydwan polityki: bilans strat był elementem przygotowań do planowanej na 1947 r. międzynarodowej konferencji w Londynie w sprawie Niemiec i stał się też fragmentem rozgrywki o nie-

mieckie odszkodowania. Co bardziej istotne, Biuro działało pod dyktando komunistycznej władzy: 17 grudnia 1946 r. członek Biura Politycznego PPR Jakub Berman wydał Osieckiemu dyrektywy, które dotyczyły m.in. ustalenia liczby zabitych na 6 mln, traktowania oddzielnie strat na ziemiach „odzyskanych” i ziemiach „odstąpionych” ZSRR. Decydujące znaczenie dla tej manipulacji miało ukrycie strat zadanych przez Sowieców. Zmiany w stosunku do prowizorycznego zestawienia, opracowanego przez Biuro w grudniu 1946 r., tłumaczono później wykorzystaniem „nowych materiałów i elementów rachunkowych”.

Dyrektywy Bermana świadczyły o instrumentalnym stosunku władz PRL do szacowania ofiar wojny, dyktowanym politycznym zapotrzebowaniem.

### Ile milionów, ile miliardów

W styczniu 1947 r. Biuro wydało ostatecznie „Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939–1945”. Zebrane tu w ogólnych i szczegółowych tabelach dane dotyczyły szerokiego wachlarza kategorii strat osobowych (oszacowano je ogółem na 6,028 mln osób, w tym 3,2 mln Żydów; ubytek urodzeń obliczono na 1,215 mln) i materialnych (ogółem 258,432 mld zł). Ubytek ludności obliczono z dokładnością do tysiąca, co już wtedy budziło zastrzeżenia międzynarodowych ekspertów. Zapewne z obawy przed reakcją ZSRR pominięto kategorię „zaginionych” i „wywiezionych w nieznanym kierunku”.

Biuro zakończyło działalność 1 kwietnia 1947 r., co nie przerwało badań nad stratami. Równoległe, w latach 1945–50, ukazały się rejestry strat różnych grup zawodowych, w tym szczególnie środowiska naukowego i kulturalnego. Z publikacji tego okresu wybija się praca Bolesława Olszewicza „Lista strat kultury polskiej” (1947 r.).

Odnosnie do strat materialnych, Ministerstwo Odbudowy przeprowadziło w latach 40. ankietę na temat zniszczeń budynków. Jej wyniki opracował i przedstawił 30 lat później Eugeniusz Osikowski. Straty w nieruchomościach miejskich (uwzględniono budynki uszkodzone w 10 proc., z wyłączeniem komunikacyjnych i wojskowych oraz większości przemysłowych; nie ujęto wartości zabytkowej budynków) obliczono wg wartości złotych z 1939 r. na 9,54 mld, w tym w Warszawie na 2,9 mld, zaś wiejskich (zagrody zniszczone powyżej 15 proc.) – 2,484 mld. Szacowano, że w stolicy legło w gruzach ponad 25 tys. budynków.

W listopadzie 1948 r. ministerstwo administracji rozpoczęło dodatkową rejestrację szkód indywidualnych, by uzupełnioną tu dokumentację dawnego Biura przekazać ministerstwu skarbu. W 1949 r. powołano komisję przy ministerstwie finansów, której zadaniem było ostateczne ustalenie strat. Do 1951 r. opracowała ona dokumentację szkód biologicznych, kulturalnych i materialnych, w której straty ludnościowe ustalono na 5,085 mln, z czego 550 tys. przypadło na działania wojenne, 3 mln na „morderstwa”, 1,083 mln na zgony w więzieniach i obozach, 274 tys. na ofiary pracy przymusowej i 168 tys. na zgony z wycieńczenia. Na zmniejszenie liczby strat w stosunku do wyników Biura ustalanych na podstawie badań



ARCHIWUM IPN X 3 / ZDJĘCIA Z WYSTAWY „RZECZPOSPOLITA UTRACONA”

statystycznych z końca 1945 r. wpłynęło wyjaśnienie losu „zaginionych”. Udało się wyjaśnić, że część z nich wróciła do kraju albo została na emigracji. Straty materialne Polski oszacowano na 201 mld zł.

### Kogo straciła inteligencja

Później, w latach 1970–74, działała Komisja do Opracowania Problemu Odszkodowań Niemieckich, na czele ze Zbigniewem Resichem. Jej prace, prowadzone w cieniu konsultacji PRL–RFN zmierzających do normalizacji stosunków (układ podpisano 7 grudnia 1970 r.), miały m.in. na celu zweryfikowanie i ustalenie szkód. I tak, straty materialne obliczono na prawie 93 mld przedwojennych złotych (były zatem wyższe niż w ustaleniach BOW i komisji przy ministerstwie finansów). Generalnie, podchodzono jednak do tych szacunków z ostrożnością, m.in. ze względu na brak dokumentacji umożliwiającej weryfikację wcześniejszych danych. Z czasem brak zainteresowania politycznego spowodował, że prace komisji zawieszono. W czerwcu 1974 r. powołano za to Komisję ds. Odszkodowań Niemieckich; działała do 1975 r.; jej kompetencje przejął później Urząd do spraw Kombatantów. Zadaniem komisji było badanie materiałów stanowiących podstawę do ustalenia roszczeń o odszkodowania obywateli polskich wobec RFN.

Na początku 1975 r. powstał też Zespół do opracowania Centralnej Kartoteki Strat Inteligencji Polskiej; posilując się pracami Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce z lat 1967–73, miał ocenić straty 38 grup zawodowych tzw. inteligencji pracującej i opracować też straty inteligencji w ogóle (nawiasem mówiąc, mimo literatury przedmiotu i różnych źródeł, sprawa tych strat do dziś jest niejednoznaczna).

Zaowocowało to opracowaniami dotyczącymi m.in. strat osobowych następujących środowisk (w nawiasach straty wojenne, włącznie ze zmarłymi): artystów scenicznych (342 osoby), uczonych (917), pisarzy, publicystów i dziennikarzy (576). Spotkało się to z rezonansem nie tylko wśród specjalistów, co pozwoliło na zweryfikowanie ustaleń. Kontynuowano badania nad ustaleniem strat wśród prawników, lekarzy, inżynierów, urzędników, działaczy społecznych i kulturalnych. Warto wspomnieć o zaangażowanych w projekt badaczach, Marii Rutowskiej i Edwardzie Serwańskim, którzy w 1987 r. dopisali do strat inteligencji dane o architektach (355), plastykach (508), aktorach i reżyserach (322), muzykach (382). Z kolei w wy-



Romskie dzieci w niemieckim obozie zagłady w Bełżcu



Niemcy wypędzają ludność polską z Inowrocławia

niku prac m.in. Mariana Wąlczyka zweryfikowano w połowie lat 80. listę strat w oświacie, w tym profesorów i personelu naukowego szkół wyższych (641), nauczycieli (8 tys.) oraz bibliotekarzy i archiwistów (180).

### Strażacy, lotnicy, księża...

Przed 1989 r. wysiłek zmierzający do zbilansowania wojennych ubytków podejmowało też wielu innych badaczy. W problematyce tej wyspecjalizował się zwłaszcza Czesław Łuczak, który w latach 70. ocenił, że straty osób narodowości polskiej i żydowskiej na skutek eksterminacji bezpośredniej sięgnęły 4,5 mln, a pośredniej – kilkaset tysięcy. Na uwagę zasługują prace dotyczące różnych grup zawodowych; np. Jerzy Łamaszewski i Władysław Piławski oszacowali w 1986 r. straty wojenne strażaków na 3050 osób. Co interesujące, podali też dane o ofiarach zbrodni ukraińskich i sowieckich.

Ważne miejsce zajmowały badania nad stratami żołnierzy. Np. w świetle opublikowanych w 1989 r. badań Stefana Zwolińskiego, w regularnych jednostkach wojskowych i siłach podziemia zginęło w walce z III Rzeszą 239,8 tys. żołnierzy. W tym samym roku wydano księgę strat lotników Olgierda Cumfita i Huberta Kazimierza Kujawy.

Niezależne badania nad eksterminacją duchowieństwa podjął Kościół, który w 1977 r. zapoczątkował wydawanie monumentalnego, 6-tomowego dzieła „Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945” (red. Wiktor Jacewicz i Jan Woś). Ustalono w nim, że straty duchowieństwa diecezjalnego sięgnęły 6 biskupów, 1863 księży i 63 alumnów, a zakonnego – 580 zakonników i 289 zakonnic. W 2003 r. ks. Roman Dzwonkowski wydał leksykon duchowieństwa represjonowanego przez ZSRR w latach 1939–1988. Według jego najnowszych ustaleń w sumie podczas pierwszej okupacji sowieckiej (1939-41) zginęło około 240 księży i 30 alumnów.

### Zapełnianie „białych plam”

Traktowane w PRL po macoszemu badania nad stratami zadanymi przez ZSRR podjęło w 1987 r. w konspiracji Archiwum Wschodnie, które zajęło się dokumentowaniem polskich losów w Gulagu. Od stycznia 1988 r. osoby związane z Ośrodkiem KARTA prowadzą (w ramach „Indeksu Represjonowanych”) projekt badawczy, który do dziś jako jedyny w sposób całościowy dokumentuje losy obywateli polskich represjonowanych

przez Sowieców w latach 1939-56. Dostęp do źródeł z archiwów rosyjskich, pozyskiwanych po 1991 r. za pośrednictwem Stowarzyszenia „Memorial”, pozwolił na usystematyzowanie kategorii represji i podjęcie całościowych badań. Celem programu stało się opracowywanie możliwie kompletnych zestawień imiennych, w których dane ze źródeł sowieckich zestawiane są ze źródłami polskimi.

Ankiety personalne represjonowanych pozwoliły na stworzenie bazy danych „Indeksu”, która liczy dziś około 946 tys. biogramów (nie równa się to szacunkowej liczbie represjonowanych, bo każda informacja wprowadzana jest do bazy oddzielnie i jedna osoba może występować kilkakrotnie). Zweryfikowane informacje udostępniane są w ramach serii wydawniczej „Indeks Represjonowanych”, a od 2001 r. także w Internetowym Centrum „Indeksu Represjonowanych”, gdzie figuruje ponad 262 tys. osób.

Na uwagę zasługuje też opracowany w 2002 r. przez Stanisława Ciesielskiego, Wojciecha Materskiego i Andrzeja Paczkowskiego raport „Indeksu” pt. „Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich”, który obejmuje losy jeńców, aresztowanych i deportowanych w latach 1939-45. Szacuje też ogólne liczby represjonowanych: ustalone w badaniach – 570 387, zweryfikowane przez „Indeks” – 91 240 i możliwe do imiennego zweryfikowania przy obecnie ustalonych źródłach – 281 169.

### W wolnej Polsce

Rok 1989 otworzył przed badaczami nowe perspektywy – znikły ideologiczne ograniczenia, które w PRL-u hamowały np. studia nad stratami podziemia niepodległościowego czy zniszczeniami zadanymi przez ZSRR. Po tej dacie nastąpił *boom* na badania, który zaowocował nowymi ustaleniami. I tak, dokonano np. korekty ofiar Auschwitz-Birkenau: Franciszek Piper ustalił, że zamordowano tam co najmniej 1,1 mln osób, z tego większość z uwięzionych tam 300 tys. polskich Żydów i 70-75 tys. Polaków. Krzysztof Jasiewicz oszacował straty wśród ziemianstwa w latach 1939-56 na 3737 osób. Rozwinięto studia nad stratami w wojsku; np. Tadeusz Panecki oszacował liczbę zabitych żołnierzy na ponad 147 tys. (w tym 17-19 tys. zabitych przez ZSRR), 197 tys. rannych i 8,5 tys. zaginionych. Księga pochowanych żołnierzy, która nie obejmuje jednak całości strat, zawiera dane 119 720 osób.

Osobnym zjawiskiem stała się – wykraczająca poza kręgi naukowe – dyskusja na te-

mat ofiar Powstania Warszawskiego. Krzysztof Komorowski szacuje je na 100-150 tys., Andrzej K. Kunert na 120-130 tys. cywilów i 16-17 tys. żołnierzy; Władysław Bartoszewski na 150 tys., a Czesław Łuczak na 180 tys., w tym 15 tys. żołnierzy. Ważne miejsce zajmują prace dotyczące zbrodni nacjonalistów ukraińskich, np. Zdzisława Koniecznego, Grzegorza Motyki, Józefa Turowskiego czy Ewy i Władysława Siemaszków.

Powstało ponadto wiele opracowań o stratach materialnych. Warta uwagi jest np. seria książek rejestrujących ubytki w zasobach kulturalnych, zainicjowana na początku lat 90. przez Biuro Pełnomocnika ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą.

### Liczenie od nowa

Koordinacja badań strat na szczeblu rządowym nastąpiła dopiero w październiku 2004 r., gdy powołano Międzyresortowy Zespół ds. Strat Poniesionych w Wyniku II Wojny Światowej; jego zadaniem było opracowanie metodologii szacowania strat ludzkich i materialnych. Uznano, że muszą być liczone w kolejnych miejscowościach i sumowane. Ustalono, że opracowanie strat wymaga współpracy administracji rządowej, samorządowej i organizacji pozarządowych. Ale choć projekt spotkał się z przychylnym odzewem, jego prace zawieszono latem 2005 r.

Dziś szacowaniem strat zajmują się (lub planują takie działania) niektóre jednostki samorządu. Pierwszym miastem, które się tego podjęło, była Warszawa – potem dołączyły kolejne, np. Jasło, Lublin, Poznań, Radom. Pod koniec 2004 r. Zespół ds. Strat Wojennych Warszawy, bazując m.in. na ankietach mieszkańców z lat 1945-46, wydał „Raport o stratach wojennych Warszawy”, który udokumentował je na sumę 21,9 mld zł (wg wartości z 1939 r.), co czyni kwotę 54,6 mld dolarów (wg wartości z 2004 r.). Ustalono, że Warszawa poniosła największe straty ze wszystkich stolic Europy.

Potrzeba szerszych i skoordynowanych badań skłoniła IPN i ministerstwo kultury do zainicjowania gruntownych studiów, zmierzających do stworzenia imiennej bazy danych zawierającej wszystkie możliwe do uzyskania informacje o ofiarach i przesładowaniach niemieckich z lat 1939-45. Służy temu zainaugurowany 1 września 2006 r. program „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”. W pierwszej, trwającej dwa lata fazie jego realizacją zajmował się zespół z Ośrodka KARTA, nad którym opiekę merytoryczną sprawowała powołana przez

IPN Komisja Ekspertów. Dziś program realizuje Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie. Kluczową rolę odgrywają w nim instytucje partnerskie (archiwa, muzea itd.), które wnoszą własne ustalenia. Dane o ofiarach pochodzą zarówno z dokumentów archiwalnych, jak też od ofiar i ich rodzin: kwestionariusz można wypełnić on-line lub pobrać ze strony [www.straty.pl](http://www.straty.pl) i wypełniony przesłać na adres realizatora programu. Dziś baza liczy ponad 1,5 mln rekordów.

Do najnowszych osiągnięć w bilansowaniu wojennych strat należy wydany w 2009 r. przez IPN i Ośrodek KARTA tom studiów „Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami” (red. Wojciech Materski i Tomasz Szarota). Prezentuje on stan wieloletnich badań, choć nie operuje jeszcze danymi ostatecznie zweryfikowanymi. Straty zadane Polsce przez III Rzeszę szacowane są tu na 5,47 do 5,67 mln zabitych Polaków i Żydów – obywateli polskich (w tym 2,77 mln Polaków), a przez ZSRR na co najmniej 150 tys. Do tego dochodzi ponad 100 tys. Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1942-45.

### Nie tylko statystyka

Choć od wojny mija 65 lat, kompleksowe i w miarę dokładne ustalenie strat Polski nie zostało zakończone. Wiele pracy wymaga oszacowanie i systematyzacja danych cząstkowych, które należałoby poddać weryfikacji – i tak uzyskać pogląd na całość zagadnienia (na marginesie: zdziwienie budzić może unikanie w bilansie strat – głównie materialnych – okupacji przez Litwę Wileńszczyzny oraz części Orawy i Spisza przez Słowację). Dotychczasowe próby bilansu dowodzą jednak, że Polska poniosła w latach 1939-45 zniszczenia proporcjonalnie największe spośród państw koalicji antyhitlerowskiej.

Trzeba wszakże pamiętać, że wszystkie liczby i wartości strat ustalone „mędrcą szkiełkiem i okiem” kryją w sobie tragiczne przeżycia, skrajnie bolesne uczucia i doświadczenia, jakie niosła wojna. Refleksja nad nimi jest stale konieczna. Tyrani odnieśliby zwycięstwo z za grobu, gdybyśmy w milionach ich ofiar dostrzegali jedynie statystykę... ♦

→ Dr BARTŁOMIEJ NOSZCZAK jest pracownikiem IPN i redaktorem naczelnym kwartalnika [www.history.pl](http://www.history.pl). Ostatnio wydał „Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953-1956”.

# Podróż w PRZESZŁOŚĆ

Zniknął on bezpowrotnie nie z powodu normalnego rozwoju cywilizacyjnego i towarzyszących mu naturalnych procesów społecznych, ale na skutek kataklizmu, jaki stał się jego udziałem po 1939 r.

Wybuch II wojny światowej był początkiem trwającego wiele lat procesu unicestwienia Rzeczypospolitej w jej dotychczasowych wymiarach: terytorialnym, etnicznym, kulturowym, politycznym. Polska nie tylko straciła ok. 6 mln obywateli (w tym znaczną część elity intelektualnej i politycznej, wyniszczoną m.in. w niemieckiej Akcji AB i Zbrodni Katyńskiej), ponad 50 proc. dotychczasowego terytorium, trzy z czterech największych ośrodków naukowych i kulturalnych (zniszczoną przez Niemców Warszawę oraz

## PRZYGOTOWANA NA 65-LECIE ZAKOŃCZENIA WOJNY PRZEZ ODDZIAŁ IPN W WARSZAWIE WYSTAWA „RZECZPOSPOLITA UTRACONA” TO ZAPROSZENIE DO PODRÓŻY PO KRAJU, KTÓREGO NIE MA.

TOMASZ ŁABUSZEWSKI

Lwów i Wilno, anektowane przez ZSRR), ale doznała też okaleczeń w sferze duchowej.

### Niszczące doświadczenie wojny

Ogrom zbrodni popełnionych przez totalitaryzmy niemiecki i sowiecki spowodował pojawienie się, obok postaw patriotycznych – czego wyrazem masowe zaangażowanie w struktury Państwa Podziemnego (300–400 tys. konspiratorów), także zjawisk przeciwstawnych, będących efektem demoralizacji i zdziczenia wojną. Obok świadectw humanizmu, solidarności i poświęcenia (reprezentowanych przez takich ludzi jak Irena Sendlerowa czy Witold Pilecki) – także przykładów braku tolerancji i szacunku, egoizmu, obojętności czy nawet bezinteresownego okrucieństwa. To także historia hien cmentarnych spod Trebłinki, szukających złota w mogiłach ofiar obozu zagłady. Historia, która mimo napiętnowania przez organizacje niepodległościowe, a także władze komunistyczne, tliła się w okolicznych wioskach przez kilka powojennych lat.

To także zbiorowe doświadczenie spowodowania śmierci i odarcia jej z eschatologicznego wymiaru; codzienność represji i cierpienia trwających na Białostocczyźnie, Mazowszu, Podlasiu, Lubelszczyźnie, Podkarpaciu także wiele lat po wojnie. To miliony, a później tysiące znanych i bezimiennych ofiar, setki tysięcy skrzywdzonych, bez szansy na zadośćuczynienie.

Proces tracenia Rzeczypospolitej – to także niemieckie wysiedlenia z terenów włączonych do Rzeszy: Kraju Warty, Rejencji Katowickiej i Ciechanowskiej, z Generalnej Guberni (łącznie ok. miliona ludzi), to wywózki na roboty (dalsze 3 mln). To także deportacje ponad 350 tys. obywateli RP dokonane przez ZSRR w latach 1940–41; to kilka milionów wygnanych z ojczystych Kresów. To historia poczucia krzywdy, zerwania więzi społecznych, utraty „małych ojczyzn” dających pole do erozji tradycji, szacunku, tolerancji i patriotyzmu. To też historia dewastowanych cmentarzy, miejsc kultu innych wyznań ważnych dla różnych narodów.

### Lista duchowych strat

Zakończenie wojny nie oznaczało końca tracenia dorobku II RP. Nadwątłona zbrodniami wojennymi kondycja duchowa społeczeństwa poddana została kolejnej próbie: pod rządami komunistów Polska wniósła w życie publiczne nową wykładnię pojęć, fundamentalnych dla kondycji moralnej państwa i społeczeństwa. Takich pojęć jak:

- **własność**, po 1945 r. rozumiana jako uzasadnienie dla „podziału łupów” dokonującej się rewolucji;
- **sprawiedliwość i praworządność**, wyznaczone m.in. przez represje wobec żołnierzy Polski Walczącej, najbardziej zasłużonych w walce o niepodległość;
- **honor** mierzony skutecznością zbrodniczych planów;
- **uczciwość** oparta na kłamstwach służących interesom nowej władzy;
- **patriotyzm** definiowany jako służba obcemu państwu, obcej ideologii;
- **odpowiedzialność** rozumiana jako obrona interesów partyjnej wierzchołki;
- **bohaterstwo** równoznaczne z usprawiedliwianym i nagradzonym mordem bezpieki;
- **niepodległość i wolność** postrzegane przez pryzmat internacjonalistycznych haseł;

- **tradycja** oparta na obcych wzorcach, kwestionująca dorobek pokoleń;
- **demokracja** nazywana teraz „ludową”, oznaczająca w istocie rządy totalitarne;
- **lewicowość** równoznaczna z „wypaleniem” jej bogatej tradycji niepodległościowej i utratą wrażliwości społecznej;
- **ideowość** wyznaczana przez postawy oportunistyczne i konformizm;
- **ludowość koncesjonowana**, odarta z autentycznego poparcia i korzeni.

Podważony został też etyczny wymiar pracy – wykpiony przez rządzących „czynami partyjnymi”, „społecznymi” czy współzawodnictwem postrzeganym przez pryzmat ideologii. Zmarnotrawiono wysiłek milionów Polaków (zwłaszcza w pierwszych powojennych latach), wykorzystany przez władze do własnych celów. Napiętnowana i wypchnięta na margines życia gospodarczego została „przedsiębiorczość”, uznana za ideologicznego wroga.

Mimo oporu znacznej części społeczeństwa, kanon zrelatywizowanych norm „ścisył się” w nie przez dziesięciolecia, tworząc z wolna złudzenie wielu „prawd”, różnych „tradycji”, wielu „patriotyzmów”, „bohaterstw”, „honorów” – zamiast tych jednych, symbolizowanych przez takich ludzi jak rtm. Witold Pilecki, gen. Leopold Okulicki, Kazimierz Pużak, Danuta Siedzikówna, gen. Władysław Anders i inni. Czy czcąc ich pamięć – było i jest miejsce na jednoczesną akceptację postaw przeciwstawnych? Czy dopuszczając możliwość tych „innych opcji”, nie bezcelem, świadomie bądź bezwiednie, ofiary tych bohaterów? W jakim stopniu także w tym duchowym wymiarze utraciliśmy dawną Rzeczpospolitą? To pytanie adresowane do każdego z nas.

### W głąb nas samych

Rzeczpospolita utracona – to także koniec idei Rzeczypospolitej wielu narodów: twórczej koegzystencji Polaków, Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Rosjan, Karaimów, Ormian, Tatarów, Romów, „wypalonej” ostatecznie w Grodnie, Skidlu, Ponarach, Nalibokach, Święcianach, Głinciszkach i Dubinkach, Hucie Pieniackiej i Wierzchowinach, w Brygidkach we Lwowie, Katyniu, Kuropatach, Bykowni, w Piątkach w Charkowie, Koldyczewie, na Wołyniu, Podolu, Polesiu, w Bieszczadach i innych miejscach. To niepowetowana strata dla bogatej i różnorodności polskiej kultury.

Rzeczpospolita utracona – to również podróż śladami kultury materialnej, skazanej przez Niemców i Sowieców na całkowite zniszczenie. Podróż po unicestwionych miastach (Warszawie, Wieluniu, Jasle), nieistniejących muzeach i bibliotekach (Kraśńskich, Załuskich, Zamoyskich), po utraconych Kresach z ich bogactwem świątyń – kościołów, synagog, cerkwi, kenes, molenn, meczetów – a także kresowych zamków, pałaców i cmentarzy, ostatnich świadków nieistniejących już społeczności. To podróż po świecie ziemskich dworów z ich kulturotwórczą tradycją – wystawionych na „łup rewolucji”. To podróż w głąb nas samych. ♦

→ Dr TOMASZ ŁABUSZEWSKI (ur. 1966) jest historykiem, naczelnikiem Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Autor publikacji z historii XX w., m.in. „Łupaszka, Młot, Huzar. Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)”. Specjalizuje się w dziedzinach podziemia niepodległościowego.

OGŁOSZENIE



pozostało nam tylko miejsce przystawienia do miejsca jeszcze dźwizmy runy świątyni widnia ogrodów i domów jeśli stracimy runy nie pozostać nic  
Zbigniew Herbert, Raport z oblężonego miasta



W imieniu Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej  
**śp. prof. Janusza Kurtyki**  
Dyrektor Oddziału IPN w Warszawie prof. Jerzy Eisler  
ma zaszczyt zaprosić na otwarcie wystawy

## Rzeczpospolita utracona

przygotowanej przez  
Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie

13 maja 2010 r., godz. 14.00  
Centrum Edukacyjne IPN „Przystanek Historia”, ul. Marszałkowska 21/25.